

WIDNOKRAĆ

42 (744)
18 PAŹDZIERNIKA
1983 r.
RZESZÓW

TYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Anna Kryda-Borejko

* * *

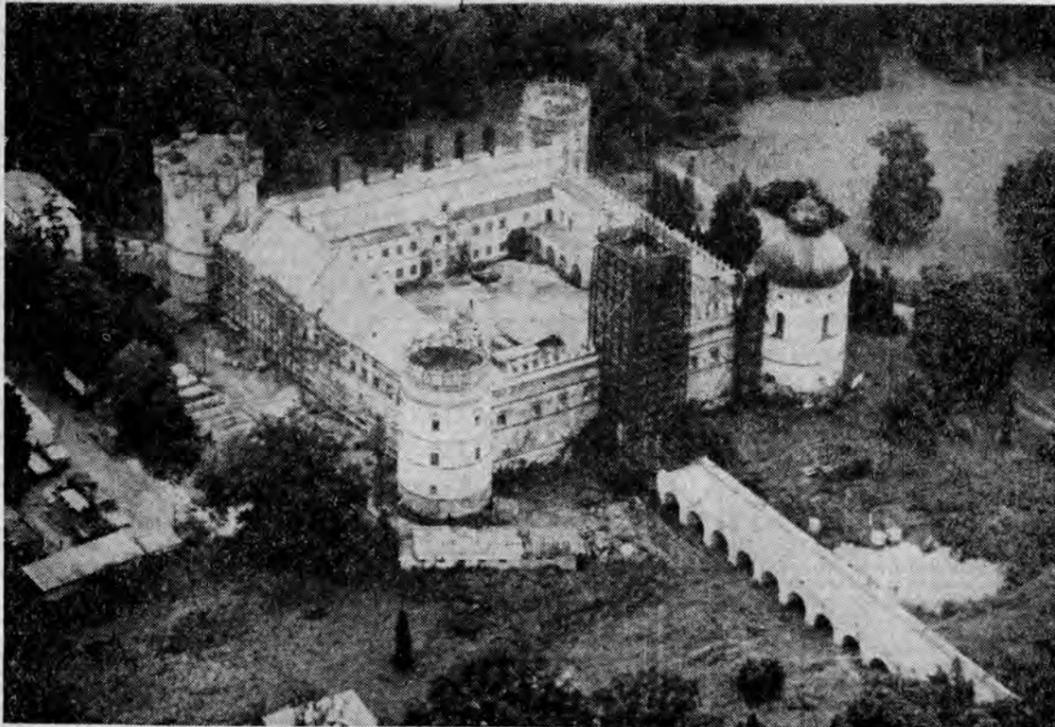
dia M.

nie wiem już jak jakimś słowem
mówić by nam zostało trochę
zrozumieć wszystkie pory roku
nie umięd jak nie umiem nie

na parapecie deszcz się kładzie
ogromnym szklanym listopadem
chcę w twoich dłoniach choć na chwilę
choć na sekundę jedną być

mroczny cień nocy kundla skowyt
serce już prawie że nie boli
bądź mi na jeden uśmiech wiosną
bądź choć przez chwilę takim moim

POLSKA Z LOTU PIAKA



Zamek renesansowo-manierystyczny z przelomu XVI i XVII wieku w Krasiczynie (woj. przemyskie).

CAF — Anarzej Łokaj

Tadeusz Piekło

ZALĄŻNIA

Winicjuszowi P.

Raz skazani na siebie — nie mamy wyboru:
ciało ulomniejące, łąca żagiew myśli
w labiryncie spletanym trop bezładny kreśli
przez dorzecza bezsłowna, przez czczą darą ugorów.

Powracając w gorącą ciemność, w przenikanie
najbliższe, w tkliwość potu, w słony smak bliskości —
czujemy, jak nam cięży doraźności kamień,
ułożność dopełnienia, szczyt wir nicości.

Oto dwoiste jedno, przeciwieństwo rozchwianie,
nieodzwonne skrajności: męskość i kobiecość.
Patrz, jak drży wnętrze kwiatu, pyłkiem osypane,
gdy z kielicha oddech wiatru plomień niecny.

Przyjrzyj się swoich dłoni zwartej, ścisłej formie,
którą wykuło jatwe duto konieczności:
czy, idąc owoim tropem — dosięgniesz i pojmiesz
wyższy ład wszelkich przemian, związków i miłości?

Zamknij tu, w kosmicznej kropelce powietrza —
wiedziemy grę śmiertelną, jedyną, bez próby.
W ścieżce jakże dostosowanej, bez cienia ukłudy —
rodzi się mrak bez światła i owoc bez wnętrza.
Niech się więc sztorom przypływu i odpływu spiętrza,
w przemian wiecznej gorączce, w ucieczce do zguby.

SPRAWDZANIE USTAWY

Rozmowa z dziekanem rzeszowskiego Zamiejscowego Wydziału Ekonomiki Produkcji i Obrótu Rolnego Akademii Rolniczej w Krakowie doc. dr. hab. inż. EUGENIUSZEM MACHOWSKIM.

— Ustawa o szkolnictwie wyższym daje uczelniom prawo do wpływania na liczbę osób przyjmowanych na studia. Czy skorzystaliście z tego prawa?

— Uczelnia ma wpływ, ale limity przyjęć ustala ministerstwo. W tym roku przyjęliśmy 90 osób na ekonomikę produkcji i obrótu rolnego oraz 50 osób na oddział rolny. Ponadto 67 osób rozpoczyna studia stacjonarno-zaoecne.

Mamy warunki, aby przyjmować na studia większą liczbę osób. Pozwala na to nasza baza: sale wykładowe i laboratoria, miejsca w domach studenckich i stołówce. Należy jednak pamiętać, że w tym roku w całej Akademii Rolniczej było mniej kandydatów na studia, niż w latach poprzednich.

— Czy nie brakuje pracowników nauki? — Nie ma problemów z kadra do stopnia doktora, nieco gorzej jest z samodzielnymi pracownikami nauki. Mamy na Wydziale 9 profesorów i docentów. W przygotowaniu są dalsze rozprawy habilitacyjne. Bardzo liczymy na rozwój własnej kadry, niż na pracowników nauki pozyskiwanych z innych ośrodków, choć z tej drogi także nie rezygnujemy. Naszym atutem są bardzo dobre warunki pracy na Wydziale.

— Czy uczelnia ma już swój statut? Jak będzie wyglądał wybór rektora i dziekanów?

— Tak, mamy zatwierdzony statut. Trzyletnia kadencja rektora unylna z końcem tego roku akademickiego. Statut określa, że wyboru rektora dokona zgromadzenie elektorów, do którego wejdą wszyscy samodzielnicy pracownicy nauki oraz reprezentanci uczelnianej społeczności, w tym przedstawiciele studentów. Po wybraniu rektora, co nastąpi z końcem tego roku akademickiego, będziemy wybierali dziekanów. Dobrze się składa, bo właśnie wtedy minie 10 lat pełnienia przeze mnie funkcji dziekana tego Wydziału.

— Jaki jest wpływ Wydziału na program nauczania? — bo także uprawnienia także wynikają z ustawy.

— Jesteśmy jedynym wydziałem w kraju, który kształci specjalistów od ekonomiki produkcji i obrótu rolnego. Nie mamy zatem wzorów i program studiów w dużym stopniu zależy właśnie od nas. W korzystaniu tego programu staramy się korzystać z pomocy wybitnych specjalistów.

Niewiele zmian wprowadzamy w programie nauczania technologii produkcji rolnej natomiast szybko zmienia się program nauczania zasad ekonomiki i obrótu produktami rolnymi. Musimy nadążać za nowym prawem spółdzielczym za zmianami w organizacji wiejskiego handlu i spółdzielczości wiejskiej. W rezultacie często brakuje nam podręczników, ale dbamy o opracowanie własnych skryptów i materiałów pomocniczych dla studentów.

— Czy uczelnia troszczy się o kandydatów na studia? Czy są podejmowane jakieś for-

my pracy z młodzieżą, która myśli o studiach na waszym Wydziale?

— Corocznie w czerwcu prowadzimy około 3-tygodniowy kurs przygotowawczy dla kandydatów na studia na Wydział Rolny. Przyjmujemy na te studia wyłącznie absolwentów techników rolniczych, którzy pracowali jeden rok w rolnictwie. Udział w kursie jest obowiązkowy. Kurs kończy się egzaminem, którego zdanie oznacza przyjęcie na studia.

— Czy jest to inicjatywa Wydziału, czy też pomysł zaczerpnięty z innych uczelni rolniczych?

— Takie kursy prowadzi tylko nasz Wydział, ponieważ mamy do tego odpowiednią bazę. Prowadzimy także kursy dla kandydatów na studia stacjonarno-zaoecne w zakresie ekonomiki produkcji i obrótu rolnego. Kandydaci na te studia powinni mieć 3-letni staż pracy w rolnictwie, ale nie jest to wymóg ścisły przestrzegany, przyjmujemy także ludzi ze stażem 3-letnim. Kurs trwa także około 3 tygodni i kończy się egzaminem kwalifikacyjnym. Same studia stacjonarno-zaoecne trwają 3 lata i dają dyplom inżynierski. Absolwenci tych studiów mogą uzyskać dyplom magistra po dalszym roku studiów zaoecnych.

— Przypomina to podjęty kilka lat temu eksperyment studiów przemiannych. Czy takie studia prowadzą także inne uczelnie rolnicze?

— Prowadzimy, ale sprawa umiera śmiercią naturalną z powodu braku bazy, głównie domów akademickich i stołówek. U nas ta forma studiów sprawdza się i przyjmujemy kandydatów z całego kraju.

— Przypomina to nieczęsto zdarza się słyszeć, że baza uczelni jest dostatecznie rozwinięta.

— Muszę powiedzieć, że sami ten Wydział budowaliśmy. Kiedy Wydział powstawał w 1973 roku, przejął dwa niedokończone obiekty zamierzonego domu oświaty ZMW w Zalesiu koło Rzeszowa. W ciągu 10 lat powiększyliśmy tę bazę czterokrotnie. W niedługim czasie oddaliśmy do użytku budynek laboratorium i dom kadry, w którym znajdują się 82 mieszkania dla młodych pracowników nauki i rodzin studenckich.

Zamierzamy rozszerzyć profil kształcenia o specjalizację z zakresu przechowalnictwa produktów rolnych. Kształcić będziemy na tej specjalizacji pracowników chłodni i magazynów żywnościowych. Myślimy także o przygotowywaniu kadry instruktorskiej do pracy z gospodarstwami indywidualnymi i społeczno-zawodowymi organizacjami rolników. Na naszych absolwentów czeka cała wiejska spółdzielczość.

Mamy w naszym regionie rozwinięty przemysł rolno-spożywczy. Dostarczamy mu kadry, wysyłamy studentów na praktyki i pomagamy w rozwiązywaniu problemów produkcyjnych. W środowisku rzeszowskim jesteśmy na drugim miejscu po Politechnice, jeśli chodzi o liczbę podjętych tematów badawczych.

Rozmawiał: WOJCIECH FURMAN

ROK PORZĄDKOWANIA ŻYCIA KULTURALNEGO

SEZON 1983 - 1984 ROZPOCZĘTY

Rozpoczął się nowy rok działalności kulturalnej. O jakie nowe wartości wzbogacił on nasz dorobek w tej dziedzinie, jakie wypełnił go treści i formy działań?

Perspektywiczne założenia naszej polityki kulturalnej oraz zadania na najbliższą przyszłość scharakteryzował minister Kultury i Sztuki prof. Kazimierz Żygulski.

— Nakłady na kulturę — stwierdził K. Żygulski — są funkcją ogólnej sytuacji gospodarczej państwa, zaś na obecny stan posiadania polskiej kultury złożyły się zaniedbania wielu lat. Te zaniedbania, a zwłaszcza niedoinwestowanie, w tej chwili, kiedy nie ma możliwości nadrobienia tych opóźnień, stwarzają horoskopy niezbyt pomyślne co do szans poprawy w sferze bazy materialnej.

Bardziej optymistycznie zarysowuje się sytuacja w innych dziedzinach, gdzie wiele ostatnio dokonaliśmy. W stopniu dawniej nienotowanym nastąpiło uregulowanie wielu prawnych kwestii związanych z programowaniem życia kulturalnego. Działalność legislacyjna w tym zakresie jest częścią składową ogólnej polityki rządu, która cechuje dążenie do jak najpełniejszej stabilizacji, głębokich reform, uspołecznienia i demokratyzacji różnych zjawisk naszego życia. Uchwalone w ostatnich latach akty prawne określają też prawa i obowiązki, stopień odpowiedzialności instytucji państwowych i ciała społecznych — z Narodową Radą Kultury na czele za przyszłość kultury polskiej.

Szczególnie cennym, o najbardziej długofalowym zasięgu dokumentem jest Ustawa Narodowej Rady Kultury i Funduszu Rozwoju Kultury. Utworzenie Funduszu oznacza uruchomienie mechanizmu finansowania kultury bez precedensu w naszej praktyce społecznej. Tegoroczne zasoby w wysokości 38 mld złotych i przyszłoroczne, szacowane na 42 mld. — czyli tyle, ile wynosi 13,6 proc. podatku od funduszu plus — są źródłem finansowania działalności wszystkich najważniejszych instytucji kulturalnych i wsparcia każdej cennej inicjatywy.

Najpełniejszym przejawem demokratyzacji i uspołecznienia procesu życia kulturalnego w naszym kraju jest Narodowa Rada Kultury — jako forum szerokiej reprezentacji społecznej, czynnik integrujący działania poszczególnych ogniw tego procesu.

Zjawiskiem, które w poważnej mierze kształtować będzie naszą rzeczywistość kulturalną w tym sezonie, jest nowa sytuacja związków twórczych. Nadchodzi czas restytucji tych związków, poszukiwania przez nich właściwych funkcji, nieodłącznie związanych z ich rierządkiem kilkudziesięcioletnimi tradycjami, określającymi je jako reprezentantów środowisk. Będzie to więc rok krzepnięcia tak widzialnych form działalności, zaś resort stworzy warunki rozwijania zgodnej ze statutem działalności, opartej na zasadach samorządności. Jednocześnie należy zaakcentować niezmienną regułę, że przy-

ależność do związku twórczego nie jest jednoznaczna z prawem i możliwościami uprawiania określonej dyscypliny twórczej w jakiegokolwiek dziedzinie.

Nie tylko dla członków tych związków są istotne ostatnie korzystne rozwiązania ważnych problemów bytowych ludzi kultury. Na rozwiązania te składają się wyższe stawki za dzieła literackie, kompozytorskie, filmowe, plastyczne, a także podniesienie uposażeń pracowników upowszechniania kultury.

Wśród spraw, które w tym sezonie znajdować się będą w centrum uwagi resortu, w dalszym ciągu na czoło wysuwają się sytuacja bibliotek i rynku księgarskiego. Mimo ogromnego ubiegłorocznego osiągnięcia w dziedzinie produkcji książek, nadal odczuwamy duże niedobory, na których zlikwidowanie nie pozwalają ograniczone możliwości przemysłu poligraficznego. Kontynuowane też będą działania związane z podnoszeniem kultury języka ojczystego. W odpowiedzi na inicjatywę Wojciecha Jaruzelskiego, wydano w tym roku ponad milion egzemplarzy książek służących krzewieniu poprawnej i pięknej polszczyzny. Są to słowniki, leksykony, poradniki itp. Dotychczasowe tegoroczne nakłady przewyższają dokonania całego roku 1982.

Wiele troski poświęci się ochronie dziedzictwa narodowej przeszłości. Jednak efek-

ty tych działań są zależne też od lokalnych i społecznych inicjatyw.

Rok 1984 upamiętni się nie tylko w życiu kulturalnym, jako rok 40-lecia PRL. Kulturalna oprawa tego jubileuszu nie powinna mieć charakteru odświętnej galówki, lecz przybrać kształt wszechstronnego programu, realizowanego z udziałem wszystkich środowisk kulturalnych, scalającego główne kierunki polityki kulturalnej i sumującego osiągnięcia 40-lecia. Przy prezentacji tego dorobku dążyć się będzie do udostępnienia społeczeństwu tych dzieł, które z różnych powodów nie od razu dotarły do widzów czy czytelników. W tym właśnie przejawia się — podkreślił min. Kazimierz Żygulski — rozszerzanie obszaru swobód twórczych w naszym kraju.

Niemniej ważną sferą jest kwestia naszych stosunków kulturalnych z zagranicą. Odbudowujemy te kontakty z tradycyjnymi partnerami, czego świadectwem jest zakończona niedawno wystawa polskiej sztuki w Centrum Pompidou w Paryżu. Przejawem naszego udziału w międzynarodowej wymianie była obecność tak wielu wystawców na Targach Książki w Warszawie czy kompozytorów i wykonawców zagranicznych na „Warszawskiej Jesieni”. Lecz najbliższymi, najbardziej niezawodnymi partnerami pozostają kraje wspólnoty socjalistycznej. (PAP)



Przyjaniec.

CAF — UCHYMIAK

ROBI SIĘ WIĘCEJ NIŻ MOŻNA

Z JOZEFEM KAŃSKIM KRYTYKIEM MUZYCZNYM ROZMAWIA MIECZYSLAWA TEODORCZYK

— W latach powojennych powstawały w naszym kraju podwaliny wszechstronnego rozwoju kultury muzycznej: a więc sieć szkół, orkiestry symfoniczne i teatry muzyczne. Ukazywały się nowe, ważne dzieła twórcze, jak i wspaniałe kompozycje, jak Lutosławski, Malawski, Baird, Penderecki. Jaki jest autorytet polskiej muzyki?

— Polska muzyka ma stałą pozycję w kulturze światowej. Jej autorytet wzrastał przez lata. Mówi się o polskiej szkole kompozytorskiej. Nasi śpiewacy występują na wszystkich liczących się scenach operowych świata, a polskie kompozycje znajdują się w repertuarach wielu liczących się orkiestr. Można więc z całą pewnością mówić o wysokim autorycie polskiej muzyki w kraju i poza jego granicami.

— Posiadamy wybitne osiągnięcia i wysokej klasy artystów, ale czy na pewno znani są oni szeroko w kraju?

— Odbiorcami nie miały wszystkich osiągnięć muzycznych jest w zasadzie u nas elita, a nie masa... W kraju kuleje upowszechnianie, a szkoły nie przygotowują młodzieży do odbioru najwartościowszej muzyki. Wiele dziesiątków lat temu znalazł się na Węgrzech Zoltan Kodaly i postanowił umuzykalnić naród. Władze pozwoliły mu działać. Efekty tego są widoczne. Dziecko węgierskie po szkole podstawowej jest już odbiorcą muzyki, potrafi blednie czytać nutę i zagrać na instrumencie. Wystarczy zresztą przysłuchać się jak śpiewają przypadkowo spotkani Węgrzy. Czesi, Rosjanie, a jak na ich nie prezentuje się grupowy śpiew Polaków... Jesteśmy nie rozpięci, a nie potrafimy nawet korzystać z bogactwa narodowej kultury muzycznej.

— I w polskich szkołach prowadzi się od kilku lat wychowanie muzyczne. Są podręczniki, programy, obowiązują nauka nut, gry na instrumencie, śpiew...

— Tak, ale przyjrzyjmy się bliżej tym, którzy nasze dzieci uczą; czasem są to na-

uczyciele rysunku, kiedy indziej gimnastyki... A rzecz idzie o to, by wreszcie zacząć uczyć w sposób fachowy i od najmłodszych lat wdrażać do kultury muzycznej. Nie chodzi o to, by nasza młodzież znała się na muzyce, ale żeby była na nią wrażliwa, jak w anegdotyce... Kiedy chłopcu odczytano wiersz o on odrzekł: „Nic nie rozumiem, ale jest to piękne”.

— W kraju jest jednak sporo instytucji, które mają ambicję upowszechniać skarby naszej i światowej kultury w każdym środowisku, miastach, miasteczkach i wsiach.

— Robi się w tym zakresie sporo, ale należałoby jeszcze więcej. Wiedowni tryb życia prowadzi orkiestry symfoniczne. Krajowe Biuro Koncertowe ma na celu docieranie z wartościową muzyką i wybitnymi solistami i wykonawcami doświadczenia wszędzie.

— Jest jeszcze inny problem — wykształcony już odbiorca muzyki nie zawsze może w kraju słuchać wykonania najwyższej klasy, bo nasze stacje bardzo często przebijają ją z granic.

— Ale do kraju powracają i wtedy możemy z wielką satysfakcją posłuchać Dańcowskiej, Grubicha, Ziembickiego, Ochmana, czy chóru Studzińskiego. Nie jest prawdą, że nasze największe talenty uganiamy się po świecie w celu korzyści materialnej, chociaż nie jest to wcale tajemnicą, że często za jeden koncert na Zachodzie artyści biorą tyle, ile mogłoby w ciągu półtora roku w kraju. Mimo to możemy spowodować, że będą oni częściej w kraju przebywać, a zatem będziemy mogli słuchać świetnego wykonawstwa. Będzie to możliwe, jeżeli potrafimy okazać im serce, stworzymy atmosferę, w której poczują się dobrze, damy im do zrozumienia, że w kraju są oczekiwani i potrzebni. Po prostu nie obrydzajmy życia naszym gwiazdom...

— Niekiedy najwybitniejszych wykonawców można usłyszeć na tzw. prowincji, ale musi być po temu odpowiednia okazja: festiwal, przegląd itp.

— Nie tylko wtedy, ale z pewnością tego typu imprezy terenowe dają nie małą szan-

ę... Myślę o wspaniałym festiwalu muzyki w Łańcucie, prowadzonym przez Kaczyńskiego. To jest właśnie to. Takie imprezy są prawdziwym światłem muzyki w regionach.

— Panuje od lat pogląd, że w naszym kraju zaprzeczają się talenty...

— Niestety, jest w tym dużo prawdy. Nie wszyscy mają na tyle szczęścia, by się wybić i stać na najwyższym artystycznym podium. U nas utalentowany, młody człowiek pozostawiony jest często sam sobie...

— Niekoniecznie, przecież organizuje się „Tygodnie młodych talentów”, jak ostatnio miał miejsce w Tarnowie, czy festiwal na dzieł Jaki zorganizuje w tym sezonie artystycznym Filharmonia rzeszowska.

— To wszystko prawda, ale mimo pozorów mecenat państwa nad młodymi talentami i życiem muzycznym kraju jest niewystarczający. Przypomnijmy z jakimi problemami borykają się filharmonie, o tym, że występują wciąż braki kadrowe, brakują tu, wysokiej klasy instrumentów, akcesoriów muzycznych. Podobne problemy śpiętrają się od lat...

— Co pan sądzi o życiu muzycznym w kraju?

— Cóż, wygląda ono tak, jak może wyglądać w kraju tkwiącym w kryzysie. Epoka Renesansu owocowała talentami, bo znaleźli się bogaci mecenasi. Żadna sztuka nie może żyć sama sobą. Musi mieć szansę kontaktowania się i porównywania ze sztuką innych narodów. W 1955 roku pierwszą nagrodą na konkursie szopenowskim zdobył rzeszowski Adam Harasiewicz. Cieszymy się tym sukcesem, ale konkurs ten uświadomił nam w jakim dołku jesteśmy...

— Co więc stało na przeszkodzie, by w życiu muzycznym w kraju uczestniczyli szerokie rzesze Polaków?

— Często przeszkadza w tym biurokratyczne przepisy, kiedy indziej brak zrozumienia, ignorancja i dyktando dysponentów. Może też należałoby lepiej gospodarować funduszami? Rozumiem, że w dzisiejszych czasach nie można upominać się o budowę nowych sal koncertowych, ale

należałoby chyba zrobić wszystko, by istniejące instytucje muzyczne miały odpowiednie warunki do pracy, a artyści do życia i podnoszenia poziomu wykonawstwa. Przydałoby się również bardziej perspektywiczne planowanie repertuarów. Jest zbyt wielki chaos w teatrach muzycznych, które często dobrze nie wiedzą, co będą robić w następnym miesiącu. Żeby pozyskać najwybitniejszych wykonawców, żeby wyprzedzić terminy przyznawania nagród, należałoby w wychowywaniu odbiorców wrażliwych na piękno sztuki. Jak to czynić w aktualnych warunkach?

— Popularnym środkiem wychowującym melomanów winny być płyty gramofonowe i kasety z nagraniami muzyki poważnej. Ale tak nie jest. Polskie Nagrania wola „łucz” nie zawsze wartościową muzykę rozrywkową, bo ona przynosi im niemałe zyski. Nagrania klasyki muzyki polskiej i obcej, niestety, na naszym rynku brakuje. Powiem więcej, nie wszyscy rybitni wykonawcy doczekają się własnej płyty. Nie zostało np. nagrane w swoim czasie światowej klasy wykonanie A. Holskiego „Pieśni wędrownego Mählera”. A można by z tymi nagraniami obejść świat i wiele zarobić.

— Na rynku brakuje nie tylko klasyki, ale i muzyki polskiej i obcej, ale nie ma też w ogóle sprzedaży „Pana Tadeusza”.

— Skoro o literaturze mowa: Tu trochę optymistyczniejszy akcent. W księgarniach można dość często kupić pozycje traktujące o wybitnych muzykach. Ostatnio wyszły książki o Donizettim i Musorgskim. Niebawem oddane będzie do druku kolejne piątą już wydanie mojego „Przewodnika operowego”. Wtem, że piszę się książkę o Schumannie.

— Duże wędruje pan po kraju. Ostatnio przebywał pan w Krośnie na „Dniach Muzyki i Baletu”. Co pan sądzi o takich lokalnych imprezach?

— Są one bardzo potrzebne, bo wymazują kolejne białe plamy z muzycznej mapy naszego kraju.

— Dziękuję za rozmowę.

przeczytaliśmy.

...w „POLITYCE” — dyskusję wydawców na temat perspektyw rynku wydawniczego pt. „Książka żyje i stale”.

„Polityka” stwierdziła: Ustalmy na początek jedną rzecz: jest kryzys książki, czy go nie ma? Bo czytelnicy narzekają coraz bardziej, zaś za statystykę wynika, że jest postój.

Wiceminister kultury i sztuki podał przykłady. W roku 1982 nastąpił wzrost globalnego nakładu ze 130,6 mln egz. do 177 mln. „Polityka” przypominała, że Andrzej Wasilewski, dyrektor PIV-u przedstawił w wydawczych „Trybuny Ludowej”, że uprawia się „statystyczna magia”, że liczba niebawem wzrośnie, eputacje bezwartościowe, wzrost, zakrzywiająca wszelkie próby dyskusji na temat, jakie to publikacje stoją za tymi liczbami.

— Nie sposób przytoczyć przebiegu całej dyskusji. Zainteresowanych odsyłam do „Polityki”. Wydawcy powoływali się na liczby swoich edycji, krytykowali, tłumaczyli, przypominali. Wynikałoby z tego, że nie jest aż tak źle, a przecież ciągle narzekamy na brak książek. Czy rzeczywiście w ostatnich latach tak bardzo wzrosło zainteresowanie książką? A może jest to objaw niedrozwoty? Książka stała się artykułem w wielu wypadkach przedmiotem handlowym. Kwitnie spekulacja, nie ma już miejsca na handlowańską matką, nie ma już miejsca na wyrobienie. Dyskusja się odbyła i wydawcy wyszli z niej obronni ręką, ale co z tego? Nadal będzie istniał głód książki, wynikający z faktu czynienia jej lokaty kapitału, źródła pokazywania zarobków. Wśród klientów księgarskich mniej jest tych, którzy chcą książkę przeczytać, zaś więcej tych, którzy chcą na niej zarobić.

...w „PRZEGLĄDZIE TYGODNIOWYM” — artykuł Tadeusza Biedzińskiego pt. „Mona spodzielnia”.

Autor rozpoczyna: „Telefon do redakcji: Panie redaktorze, niech pan ratuje! Po pana raporcie wszystko ładnie sprzągnię się przeciwko mnie. Ludzie mówią, że ten artykuł zamiast mi pomóc, był ostatecznym gwoździem do trumny. Teraz, kiedy nadepną pan na odcisk miłoścom-wym wiadom, podobno nie ma już żadnych szans. Co robić?”

Rzecz miała się tak, że Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna „Zdrowa” pod Częstochową zwołowała swego głównego księgowego po 9 miesiącach pracy, ponieważ nie gotował się na różne zwłoki i przywał. Pożądany odwołał się do Sądu Wojewódzkiego. Sąd ten, a później Sąd Najwyższy, nakazał wypłacenie powodowi odszkodowania i przywrócenie do pracy. Spółdzielnia odszkodowanie wypłaciła, ale do pracy go nie przyjęła. Zaczęła się kolomyjka. Spółdzielnia postawiła się ponad prawem, prokuratura (biednie informowana) „umywała ręce”. Sprawa jest ciągle „w toku”. Prezes spółdzielni przesyła wyjaśnienia, w których próbuje faktem i sensu sobie.

Tyle artykuł. O sprawach dalekich, bo gdzie Rzym, gdzie Kryn, a także nie wzbudzających własnie żadnych sensacji. Problem jest jednak ciągle palący. W sporach między jednostkami, a instytucjami, czasem i lokalnymi władzami, często obowiązują zasady, że „Pan Bóg wysoko, a cesarz daleko”. Urabia się wtedy opinie przeciwko „pleniaczom”, którzy naruszają spokój różnych kolegierek, klik, grup. Nic więc dziwnego, że istnieją wciąż „MOCNE” instytucje, przedsiębiorstwa, urzędy, które korzystają z tej zasady i potrafią zgnoić najuczciwszego człowieka. Walczyć z tymi „mocnymi” trzeba więc permanentnie, aż do skutku.

...w „ZYCIU LITERACKIM” — artykuł Wacława Opaskiego pt. „Magister nadal w zwalenszeniu”.

Rzecz dotyczy zatrudnienia absolwentów wyższych uczelni. Ustawa, która wešla w życie z dniem 1 stycznia br., ułecnicza ten system. Wszystko niby dobrze, ale absolwenci nadal mają kłopoty, bo za ustawą nie podążyły przepisy wykonawcze. Wszystko zawieszono zostało zalem w próżni. Tyle że ustawa nie może być w pełni realizowana. Zwraca się to uwagę cytowane w artykule pismo wiceprezesa Zarządu Rady Naczelnej Zrzeszenia Studentów Polskich do wicepreziera Janusza Obodowskiego.

Ciągle zatem pokutują nie praktyki. Słuszne ustawy, a potem długo, długo nie i pustka prawna. Dobrze byłoby przedsięwziąć losy absolwentów uczelni rzeszowskich przy podejmowaniu pracy w naszym regionie. Wiadomo np., że istnieje poważny brak kadrowy w szkoleniu szczególnie wielkim, że trzeba zatrudnić absolwentów liceów ogólnokształcących w większych szkołach. Ustawa mogłaby stan ten zmienić, zakłada bowiem niebawem pracę w pomocy w podejmowaniu pracy w określonych miejscowościach i warunkach. Ale skoro brak przepisów wykonawczych, można tylko rozkładać ręce...

CZYT.

Jan Gryglie LAUREATKA NAGRODY im. JULIANA PRZYBOSIA

Kilka dni temu Janina Krawczyk, młoda pisarka z Rzeszowa, otrzymała nagrodę literacką im. Juliana Przybosia, ufundowaną przez Wydział Kultury Urzędu Wojewódzkiego w Rzeszowie. Czym zasłużyła sobie na tak zaszczytne wyróżnienie?

Debiutowała „skromnymi opowiadaniem w „Nowinach”. Nie były to jeszcze utwory dojrzałe, a dość wąskie fabule i ubogie w cealia. Ale już w tych pierwszych utworach prozatorskiej widać było zainteresowanie psychologiczne autorki. Pod porożnym spokojem, zdawkowym tokiem narracji, wyczuwano się silny nurt emocjonalny. Postacie z opowiadań Janiny Krawczyk, to na ogół ludzie nieprzystosowani do życia w zbiorowości, okaleczeni psychicznie, z trudem usiłujący znaleźć swoje miejsce w świecie. Często źródłem tej frustracji była nieudana lub niespełniona miłość. Były to opowiadania o trudnym dojrzewaniu do dorosłości, gdyż ich bohaterowie, to prawie zawsze młode dziewczyny lub chłopcy.

W roku 1979 ukazał się zbiór tych opowiadań pod tytułem „Kronika wypadków” wydany przez KAW w Rzeszowie. Był to zbiór opowiadań Janiny Krawczyk. Pisaniem wtedy w recenzji opublikowanej w „Nowinach” — „Kronika wypadków” — rokuje uzasadnione nadzieje. Krawczykówna ma duży wrażliwość, bogatą wyobraźnię i intuicję psychologiczną. Trafia w smycz opowiadaniach w atmosferę niepokoju młodych ludzi szukających swojego miejsca w świecie, obnaża ślepotę, czy nieświadomość niedojrzałości uczuciowo w celu z nich, a przede wszystkim nienasycony głód miłości. Dobrze się stało, że ta książka się ukazała, gdyż pomogła to autorce w wykorzystaniu własnego wyraźnia artystycznego, w wyborze między konwencją odzwierciedlenia rzeczywistości i nasyceniu swojej prozy bogactwem realizm z konwencją kreowania własnego świata doznań i emocji.

I oto kilka dni temu ukazały się pierwsze sygnały egzemplarze drugiej książki Janiny Krawczyk, tym razem powieści pt. „Czas jaskrów czas szadzi”, również wydana przez rzeszowski oddział Krajowej Agencji Wydawniczej. Jest to powieść z życia wsi, a więc autorka niepokojnie wpisuje się nią w nurt wielki współczesnej literatury. Akcja książki toczy się w bliżej nieokreślonej wsi w okolicach Tarnobrzega. Nie jest to jednak powieść „chłopska”, gdyż pisarka nie dostrzega jakiejś odmierności, jakichś specyficznych cech psychiki mieszkańców wsi, jak to bywa u innych pisarzy nurtu wiejskiego. Także i realia ich środowiska nie są zbyt bogate. Jest to po prostu powieść o ludziach, którzy mieszkają na wsi, bo tak im wypadło, ale ich doznania i przeżycia emocjonalne nie różnią się specjalnie od doświadczeń robotników czy inteligentów. I tu także mamy do czynienia z bohaterami wyalienowanymi ze społeczności. Taką postacią jest Michał Woźnica odunął do udziału w życiu zbiorowym wsi, gdyż w okresie okupacji zamalał się w obliczu groźącego mu rozstrzelania i darowano mu życie, gdy inni zginęli. Również jego córka Bogda wychowana w cieniu niechęci a nawet pogardy do oca ze strony mieszkańców wsi, lekceważona przez matkę, z wielkim trudem usiłuje pokonać swoje kompleksy i wejść w świat dorosłych. Jak wszystkie bohaterki Janiny Krawczyk, odznacza się wielką wrażliwością, jest pełna niepokoju wewnętrzznego i rozdarć emocjonalnych co prowadzi ją nawet do próby samobójstwa.

Powieść „Czas jaskrów czas szadzi” jest pozycją interesującą o bogatej i dobrze skonstruowanej fabule. Świadczy o dobrym rozwoju twórczym pisarki. Cieszyć się więc, że może przewidywania z zacytowanej wyżej recenzji z pierwszej książki Janiny Krawczyk, spełniają się. Mam nadzieję, że ta nagroda bardzo jej pomoże, podniesie na duchu i każe w pełni uwierzyć w swoje możliwości. Obszerniejsze omówienie powieści laureatki opublikujemy wkrótce w „Widokregu”.

Kazimierz Surowleo

TARAPATY GUIGNOLA

Najnowszą premierą w „Kacperku” jest adresowana nie tylko do dzieci, ale i do rodziców, którzy z nimi na spektakli przybyli. Kompozycja „Guignola w tarapatkach” jest bowiem dwupłaszczyznowa: w opowieści o paryskim lalkarzu Jeanie wplecione zostały dzieje Guignola, biednego szewca prześladowanego przez właściciela czynszowej kamienicy. W warstwie fabularnej linia demarkacyjna między światem ludzi a światem lalek nie jest jednak zarysowana zbyt ostro, a łączy je natomiast problematyka ideaowa.

Konsekwencją wprowadzenia „teatru w teatrze” są liczne momenty retardacyjne w przebiegu akcji, wykorzystywane dla przekazania refleksji społeczno-moralnych na temat niesprawiedliwości, wojen, wolności. Inscenizacyjną trudność wypełnienia związanych z nimi luk fabularnych rozwiązał reżyser spektaklu Ryszard Szeleta, odwołując się do alegorycznych rekwizytów (szereg żołnierzy — wojna, kłakka — niewola) i aktywizując widzów, zarówno dziecięcych jak i dorosłych) oni przecież najgłośniej krzyczeli: Niech żyje wolność!

Umiejętne pobudzenie aktywności młodej widowni do niewątpliwie zasługa Andrzeja Pieuchy — Jeana. On bowiem wprowadzał dzieci w tajniki teatru lalkowego; odwołując się do ich opinii („... może by zmienić bajki schemat?”) stwarzał służę współuczestniczenia w przebiegu zdarzeń fabularnych.

Właściwe zorganizowanie uwagi młodych odbiorców, umożliwienie im artykułowania swych przekonań wynikających z przeżywania gry, rzucało na odbiór te-

go spektaklu. Celowo podkreślam tę troskę rzeszowskiego teatru o dziecięcego widza, gdyż dostrzegam w niej świadomą pracę edukacyjną.

Wśród bohaterów „Guignola...” dominują postacie charakterystyczne, ucieleśniające określone cechy ludzkie. Podkreślał to zarówno kształt lalek, jak też sposób prezentowania jej przez aktorów. Wyrazista postać chytrygo i okrutnego kamienicznika Chanu stworzył Zygmunt Czechowski, natomiast Tadeusz Wlasek okupoował służalcość i cynizm Sędziego Partie głosowe Guignola — Danutę Rak niepotrzebnie przypominając w wielu momentach telewizyjnego Jacka („Jacek i A-gatka”), co zakłócało stylistyczną wyrazistość tej postaci, budowaną gra lalki.

Na progu nowego sezonu artystycznego „Kacperka” zaproponował inscenizację niezłą w odbiorze, ale ambitną i godną uznania. Zgodnie z programową wypowiedzią „Guignol” na pewno bawi, wstrząsa, uczy i wychowuje.”

Państwowy Teatr Lalki i Aktora — „Kacperka” w Rzeszowie: Leon Moszczyński i Jan Wilkowski — „Guignol w tarapatkach”. Reżyseria: Ryszard Szeleta. Scenografia: Jerzy Radwanek. Inscenizacja: Stefan Słojkowski. Muzyka: Jerzy Dobrzański. Aktorzy: Bogumiła Ciesielska, Zygmunt Czechowski, Zyta Czechowska, Andrzej Pieuch (PWST Wrocław), Danuta Rak, Michał Wasilek, Tadeusz Wlasek. Premiera prawasowa 25 IX 1983.

Stanisław Kazimierz Burda ZŁOTA NIĆ

Jerzemu Ostrowskiemu i Jego uczniom — abiturientom Gimnazjum rzeszowskiego roku 1933.

Z szyi hiszpańskiego króla smętnie zwisa mały, złoty baranek, przewieszony przez srodek tułowia wstążką odznaczenia Złotego Runa, tak bardzo cenionej od czasu, gdy Habsburgowie stracili tron Austrii, tylko król Hiszpanii ma prawo nadawać.

Ale nie historia tego odznaczenia nas interesuje, lecz legenda tego baranka, której początki stępują czterech tyś lat wstecz, kiedy to szlachetne zwierzę, obdarzone darami mówienia w celu uratowania życia dwojga dzieci przepłynęło Hellespont, dzieląc je na archipelag.

Uchwycony złotą nitę jego runa jak nie Ariadny i dajmy się prowadzić przez ten obrzydliwy labirynt historii i legendy, labiryntu pełen niespodzianek.

Pierwszą niespodzianką będzie to, że nie wiodzie nas do Bilbao (port to północnej Hiszpanii nad Atlantykiem; stolica kraju Basków), gdzie wiadomo temu robotnikowi budowlani znaleźli przy robotach ziemnych nitę, pokrytą niezrozumiałym napisem. Płyta ta doszła do rąk lingwisty Shota Kiercełidze rodem z Gruzji, który uważał pewne podobieństwo między tymi symbolami i dawnymi tekstami gruzińskimi. Do niedawna językoznawcy traktowali język Basków jako jedyny „su generis” na świecie, bez wspólnych korzeni z jakimkolwiek innym językiem. Inną znawcą języków, też Gruzji, Kiercełidze odkrył podobieństwo między gruzińskimi słowem „barbałi” a baskijskimi „berabił”, co w obydwu językach oznacza „kolo”. Ziarno — w „keri” po gruzińsku i „gari” po — baskij-

byli ludź i Indii i mówili językiem perskim z innymi wpływami sanskrytu i zostali narzuci ludami indoeuropejskimi, czyli aryjskimi.

Oczywiście, zdem z tych ludów aryjskich nie posiadali jasných wolań ani niebieskich odn. Byli też tam i Semici, jak np. Asyryjczy mowiący językiem aramejskim, rodzimym językiem Jezusa z Nazaretu. Niektóre z tych ludów indoeuropejskich skierowały się na północ i zajęły północne brzo-gi Morza Czarnego, tworząc Sycję i Sarmację.

I napie w czasie tytych wymyśloch starożytnych Greków powstała legenda, że tam właśnie, w Sycji, znajduje się baran ze złotym runem. Inna wersja tej legendy twierdziła, że chodzi o skórę barana o złotej wełnie powieszoną na drzewie w lesie Kolchidy.

Był może, że wówczas rzeka Borysthenes (dziś Dniepr) była złotodajna i Sycytwie, którzy lubili pić wino z czaszek pobitych urogów w oprawie ze złota, wrzucał baranie skóry, do rzeki, aby ich wsta-na chwytała cząsteczki znajdującego się w rzece złota i wleziłi je na drzewach dla przeschuczenia. A może złotem tym była słynna pszenica, owoc ukraińskiego czarnoziemu?

A więc Grecy, zaszaleli do handlarza, zbudowali statek, nazwali go Argos i wyruszyli w nieznanie im ziemie w poszukiwaniu złotego runa. Ich bogata fantazja, wzbogacona mieszaniną ras, kultur i języków, jakie odkryli w tym kaukaskim mro-wisku ludzkiem, właśnie tutaj, w górach Kaukazu umieściła tę słynną skalę, do której był przytuły ich może najwzięjszy mitologiczny bohater — Prometheus, ten, który łudzkości ofiarował ogień, używany między innymi do wytopiania żelaza i fabrykowania mieczów.

Inny ich bohater, Tezeusz był jednym z Argonautów i ożenił się z Antiope, królową Amazonek.

A kim były te Amazonki? Herodot twierdził, że po przegranej bitwie z Grekami zostały w charakterze jeńców wojennych załadowane na statek, który miał je zawięzić do Grecji. Podczas podróży bojownicy nieświadomy opapanoły statek, a nie umie-jące operować żaglami dopłynęły wbrwu-

szej woli do północnych brzo-gów Morza Czarnego, gdzie nad brzo-gami Borysthenesa, czyli Dniepru pały się białe konie. Amazonki dołady koni i bezsilnie rozpoz-zały walkę podjądowno przeciwko ośm-dziesiątym tam Scytom. Ci ze swej strony woleli uchwodzić przed tymi atakami, usiłując oblaować piękne najedźdźcynie. Aż dnia przegone umiēcnięło się do nich szczęście, gdy jedna z Amazonek zmuszona do przy-knięcia pod krzączkiem została pochwy-tana przez młodego Scytę. Za tym małże-stwem pały inne i tak powstało nowe plemię, właśnie Sarmatów.

Ostatnie wykopaliska dają nieco inne wy-jasnienie tego fenomenu niż sprony sta-ruszek Herodot. Otóż u sarmackich gro-bowców odnaleziono szkielety kobiet z rzu-sztunkiem wojennym. Okazuje się, że sarmackie kobiety towarzyszyły mężczyznom w wyprawach wojennych i tylko stan mał-żeński utwierdzał je od tego obowiązku. Co by na to powołałoby dzisiejsze sufrażystki i zwolenniczki całkowitego zrównania praw i obowiązków z mężczyznanami? Sarmaci do-šli aż do Mers Sarmaticum (dziś Sycja Baltyk). To już najdalszy punkt tej naszej pod-róży. Trzeba wracać. Te drogę powrotną odbędziemy ładami... Cyyganów.

Od tam też zamieszkiwali Kaukas jako jeden z ludów indoeuropejskich i język ich wskazywał silne wpływy sanskrytu. Nazwa-ono ich „Kavache”, może dlatego, że przys-zili z Pakistanu, gdzie istnieje prowincja o tej samej nazwie, albo może słowo to ma coś wspólnego ze słowem tureckim: czoony. W swojej pielgrzymce podzieliłi się na dwie grupy. Jedną przesła przez po-łudniową Europę (którą nie zna romanosów cyygackich „Czy czarne” czy „Czak Epy” (z druga przez północne wybrzeże Afryki, dochodzące do Egiptu).

Stąd może pochodzić angielskie słowo „gypsy” tak podobne do słowa „Egipt” i oznaczające Cyygan, a królowa Cyyganów mieszkająca na Sacromencie w Granadzie do dziś nosi tytuł „La Faraona”. A więc je-steśmy w Granadzie. Wystarczy nam zia-pnąć nocny pociąg do Madrytu, aby szcze-śliwie zakończyć naszą podróż w mieście, gdzie rzużyje król hiszpański, Wielki Kancelarz Orderu Złotego Runa.

odnotowujemy

KROSNO

Zakończyły się Krośnieńskie Dni Muzyki i Baletu.

W Klubie MPMK w Iwonliczu Zdroju odbyło się spotkanie z red. „Polityki” Zygmuntem Szelągą.

W RDK w Sanoku zorganizowano wy-stawę dokumentującą udział mieszkań-ców tego miasta w I i II Armii Wojska Polskiego.

PRZEMYŚL

W Klubie „Płwnice” WDK wystąpił duet gitar klasycznych.

W auli Zespołu Szkół Muzycznych w Przemyślu odbył się koncert smyczkowy artystów Filharmonii Rzeszowskiej.

RZESZÓW

Z okazji 40 rocznicy LWP w Klubie MPMK odbyła się uroczysta wieczornica z programem literacko - muzycznym pt. „Idzie żołnierz borem, lasem” w wyko-naniu artystów scen warszawskich.

W Filharmonii Rzeszowskiej odbył się kolejny koncert, tym razem z udziałem Cecylie Tieleś — fortepian. Dyrygował Andrzej Jakubowski; w programie: P. Czajkowski i J. Haydn.

TARNOBREZG

W KMPIK odbyło się spotkanie z mjr. Kazimierzem Bagulnikiem pt. „Powstanie ludowego Wojska Polskiego”. (tem)

Zbigniew Wawszczak

30 LAT PRACY W KULTURZE...



W ciasnym pokoju na parterze krośnieńskiego WDK...

Przygotowuję program folklorystyczny na wyjazd do Holandii...

Pracę w kulturze rozpoczął jako absolwent krośnieńskiego technikum przemysłu naftowego w roku 1953...

Stanisław Ingłot miał wyjątkowo szczęśliwą rękę...

istniejąca już kapela „Górki”, następną stworzył przy ZDK w Pusztowie...

W ciągu minionych, pracowitych lat, Stanisław Ingłot zdobył rozległe doświadczenie...

W sierpniu br. upełniło 30-lecie pracy Stanisława Ingłota...

Dyrektor WDK, Marian Kłiszczewski nie ukrywa, że jest zadowolony z pracy Ingłota...

Zwierzchnik Stanisława Ingłota stwierdził na zakończenie, że w instytucjach kulturalnych więcej jest urzędników...

Swoją opowieść o zbiorach pan Bohdan Ladyżyński prawie zawsze rozpoczyna od pokazania kolekcji...

Andrzej Plątek

ŚWIAT MINIONYCH LAT

Czego tu nie ma: staromodne fajki i tyśmarnie, gilotynki do cygar...

Właściwie wszystko jest tutaj osobliwe. Nawet historia kamienicy...

Dla pana Bohdana Ladyżyńskiego najcenniejsze w jego zbiorach są pamiątki rodzinne...

W tym świecie drobniejszych i przedmiotów dzisiaj już bez praktycznego znaczenia...

piór. Jeżeli do tego dodać rozmaite wielkości mościsławki...

Niemalym sentymentem pan Bohdan Ladyżyński oddarza pamiątki wojskowe...

Swoją opowieść o zbiorach pan Bohdan Ladyżyński prawie zawsze rozpoczyna...

— A chce pan wiedzieć, jak wyglądał ten szczęśliwy? — pyta zawsze...

I pokazuje niedużą naczynko — miarkę, której zawartość nie mogła przekroczyć...

Oglądając zbiory Bohdana Ladyżyńskiego trudno nie oprzeć się wrażeniu jakby chaosu...

N A POZĄTKU ZANOSIŁO SIĘ NA POWAŻNĄ AFERĘ. Kiedy w redakcji zjawiała się Agnieszka B. wraz ze swoim bratem...

Wobec tak sformułowanych zarzutów trudno było nie zareagować. Postanowiliśmy pojechać do Frysztaka...

Zamierzaliśmy odnieść prawdę obiektywną lub przynajmniej jej pozory...

Wiesław Zabierowski

NIESPOKOJNA ŚMIERĆ

już od kilku tygodni nie żyje, trwa nadal i nie ma wskazań...

Dom państwa B. stoi przy głównej ulicy wiodącej do rynku. Jest to stary, zniszczony budynek...

Marie P. przyjeżdża do domu kilka lat temu i odstąpiłmy jej jeden pokój. Z dobrego serca...

Opiekunki zgęszczały się nad nią. P. często wołała: — Dlaczego mnie blesz?

W maju np. zauważyłam, że noga babci jest cała stwa i znajduje się w niej otwarta rana...

Na własne oczy widziałam, jak opiekunki na obiad podawały jej twarde, zimne ziemniaki...

Matka, na którym P. leżała, był wciąż brudny, pościel tak samo.

Kiedyś przyszedł do nas pijany mąż jednej z opiekunek i zaczął nam grozić nożem...

Były i takie sceny: babcia sama prala rzeczy, a siostra siedziała z założonymi rękami...

Gdzie ja już nie byłam w tej sprawie. W „Sanepidzie” w Strzyżowie i Rzeszowie...

To tylko wyjątki z długiej opowieści Agnieszki B. która śmiała gdzie mogła...

Niejako na marginesie sprawy Marti P. pojawił się pro-

blem mieszkania państwa B., o które zabiegają bezskutecznie u naczelnika gminy...

Naczelnika gminy nie zastaliśmy. Zastępuje go sekretarz, który ma już naprawdę dość państwa B.

Urząd Gminy ze swojej strony zrobił wszystko, co do niego należało. P. dostała nowy materac...

Dlaczego są kraty w oknie? Wo zdarzało się, że B. wchodziła przez okno do staruszki...

Przełożona siostr PCK Anna K. ma identyczne zdanie

o rodzinie B. To właśnie oni dokuczali jak mogli staruszce i bez przerwy straszili ją...

Staruszka została zabrana do szpitala w Strzyżowie wieczorem. Tak, żeby nikt jej nie widział...

W Wydziale Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego w Rzeszowie...

ZW PCK będący kolejnym miejscem moich odwiedzin miał już jednak problem...

I słuchałem dalej o tym, jak rodzina B. naskoczyła na komisję, jak siostry PCK...

W Wydziale Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego w Rzeszowie...

W oparciu o zastaną sytuację WZIOS wystosowałem pismo sąrowo do naczelnika gminy...

Nie zgłębiałem dalej konfliktu, który w powodzeniem mógłby posłużyć do napisania...

Ale czy nie można było temu zapobiec? Wbrew pozorom, bo przecież staruszka...

Niejąko na marginesie sprawy Marti P. pojawił się pro-

CO SIĘ DZIEJE W TERENOWYCH PLACÓWKACH KULTURALNYCH?

Rozpoczął się nowy rok kulturalno-oświatowy. Setki placówek w regionie...

SOKOŁÓW. Piątek 14 bm., godzina siedemnasta. W budynku Ośrodka Kultury...

Tego dnia sokolowska biblioteka odwiedziła 19 czytelników. Przy okazji obejrzał on wystawę...

KOLBUSZÓWA. Godzina osiemnasta trzydzieści. Dom Kultury prawie pusty...

GŁOGÓW MAŁOPOLSKI. Godzina dziesiętna trzydzieści. Ongi zainicjowany Ośrodek Kultury...

odbywały się pokazy modeli latających zdanie kierownych. Modele sta budują członkowie...

PAŹDZIERNIKOWY NUMER „PROFILÓW”

W październikowym numerze „Profilów” problemy współczesności sąsiadują z historią regionu...

W dziale twórczości fragmenty prozy Jana Łysakowskiego, wiersze Wojciecha Bochenka...

KUBAŃSKI PIANISTA W KONCERCIE FORTEPIANOWYM CZAJKOWSKIEGO

Z FILHARMONII

Niewielu pianistów ma takie artystyczne uprawienia do wykonywania utworów Piotra Czajkowskiego, jak wirtuoz z Kuby Cecilio Tiele, solista piątkowego koncertu Filharmonii rzeszowskiej. Oprócz studiów w Paryżu ukończył bowiem Konserwatorium im. Czajkowskiego w Moskwie i został dwukrotnie wyróżniony na międzynarodowym konkursie tegoż kompozytora. Jest ponadto laureatem kilku innych międzynarodowych konkursów pianistycznych m. in. w Lizbonie, w Paryżu, w Pradze. Obecnie jest profesorem w Wyższym Instytucie Sztuki w swoim kraju i solistą Państwowej Orkiestry Symfonicznej w Hawanie.

Na koncercie rzeszowskim wykonał z towarzyszeniem orkiestry symfonicznej Filharmonii, pod dyrekcją Andrzeja Jakubowskiego Koncert fortepianowy b-moll op. 23. Długo były losy tego dzieła. Piotr Czajkowski napisał go w 1874 roku dla sławnego w tym czasie pianisty Mikołaja Rubinsteina. Koncert nie zyskał jednak jego aprobaty. Uznał go za utwór niewdzięczny, gdyż zbyt trudny do wykonania i mało efektywny. Kompozytor zadedykował więc swój koncert znakomitemu pianiste i dyrygentowi niemieckiemu Hansowi von Bülow, który

wykonał go, zaraz po otrzymaniu dzieła, po raz pierwszy w Bostonie w Stanach Zjednoczonych w 1875 roku. Odnosił wielki sukces i tak rozpoczął się triumfalny pochód Koncertu b-moll po estradach muzycznych świata. Należy do dzisiaj do najczęściej wykonywanych koncertów fortepianowych. Ma wybitnie symfoniczny charakter i istotnie, jak zauważył Mikołaj Rubinstein, stawia wykonawcy najwyższe wymagania techniczne. Jest w nim wszystko co typowe dla muzyki Czajkowskiego — romantyczny liryzm i śpiewność, szeroki oddech, elementy melodii ludowych, dramatyzm i patos.

Cecilio Tiele zyskał wielkie uznanie publiczności rzeszowskiej brawurowym wykonaniem koncertu, temperamentem i błyskotliwą wirtuozerią. Wprawdzie na początku przydarzyły mu się drobne polknięcia, ale wrażenie ogólne sprostało oczekiwaniom. Nic dziwnego, że zmuszono go do trzykrot-

nych bisów. Natomiast orkiestra niezbyt do- brze radziła sobie z koncertem Czajkowskiego. Usterkę było sporo, zwłaszcza w instrumentach dętych, brzmienie nie dość czy- ste.

Dość lepiej popisała się orkiestra w dru- giej części piątkowego koncertu, w Symfonii B-dur Haydna. Ten, w przeciwień- stwie do emocjonalnego, pełnego liryzmu i dramatyzmu dzieła Czajkowskiego — chłodny, wytworny utwór z pewnym od- cieniem melancholijnej zadumy, orkiestra wykonała dobrze klarownie, z wdziękiem i lekkością charakterystyczną dla Haydna. Koncert w sumie nie zawiódł melomanów którzy, co trzeba z przyjemnością stwier- dzić, dość licznie przybyli do Filharmonii. Rzeszowa w tym sezonie frekwencją na kon- certach zdaje się być dobrą wróżbą dla po- pularyzacji dobrej muzyki w Rzeszowie.

JAN GRYGIEL



NA EKRAŃACH

KLAKIER

Sądząc, że rezygnując z tytułu „Klakier” można by, zapożyczając się u Ettore Scoll, dzieło to wprowadzić do obiegu pod bardziej wymowną nazwą, przystającą pełniej do osobowości tytułowych bohaterów filmu. Myśle o „Odrażających, brudnych i złych” — bowiem to właśnie nimi Kondratiuk wy- pełnił kinowy ekran. Ale dajmy pokój do- brym radom — tym bardziej, że twórcą filmu już i tak miał wiele wstępnych trud- ności. Między innymi spotkał go zarzut, iż do filmu zabrał się, mając jako żywo w pa- mięci historii wielkiej aktorki naszych scen — Mieczysławy Cwiklińskiej — od zarzutu tego Kondratiuk odzyskiwał się z podej- rzaną wręcz gorliwością. Można przyjąć pro- testy Kondratiuka, tym bardziej, że temat, który podejmował w filmie ma, jak sądzić, wymiar uniwersalny. Ukazuje bowiem ludzi sceny w matuzalemowym wieku, którzy bądź sami nie potrafili w porę odejść, wie- rzą w swój nieprzemijający urok, bądź dzięki łatwości, ufają pochlebcom, wy- kłom hochsztaplerom, ewantakom i róż- nego rodzaju kramarzom show-biznesu, ornatnacy w boku wielkich szwad przes- złości satysfakcję swoje małe interesy. Lu- dzie ci, dopadając swe ofiary udają się naj- częściej w tzw. artystyczne tournée na kra- ju. Często dla pikantniej i żalonne widow- ska wyznaczają się czynić specjalnym, w rodzaju tonię, czy nawet pełnej rozbranie- ki, w wykonaniu omiennik. I teraz, wyobraź- mie sobie sytuację, gdy organizatorzy wi- dowiska stają nagle przed dylematem kom- pletnej stały, wiedzą, że na spektakl nie przyjdzie nikt, że nie przyciągnie nikogo „rozmasowanego” gwiazda, ani też weśle- dziewczeta z odsłoniętymi torsami i gołymi pępami. Co uczynią w takiej sytuacji wy-

trawni organizatorzy imprezy? Otóż z ich inspiracji może roznieść się plotka o tym, że owa artystyczna „atrapa” goni ostatkiem siły i nie jest wykluczone, że właśnie ten spektakl będzie jej spektaklem ostatnim. Jaki więc będzie pogłos owej plotki. Kon- dratiuk twierdzi, że ludzie zwalają się na spektakl tłumnie i tak też rozgrywa ten wątek w kinie.

Jak sądzić jest to najbardziej przynębia- jąca scena z całego filmu, tym dramatycz- niejsza, że czuje się tutaj pewną, okrutną prawdę o nas samych. Lecz zanim jeszcze się o tym dowiemy, przed nami przedefiluje synteza z ludzkiej menażerii — cyniczny Fred impresario, Zigolak — Jerzy (Leszek Teleszyński). Jest piękna — Pola — pu- szczałka (Joanna Szczepkowska) i kapitalna pani Miodek — (Iga Cembryńska) oraz wielu innych znakomych aktorów, wśród których także Włodzisław Musiał, (Bobo- jajne). Ten natłokowy alkoholik, gdy grozi mu utrata dniówki, prosi niemało, na klej- kach szefa, by raczej ponitzył go moralnie, bo klasę moralną, jak twierdzi, łatwiej znieść. Na tym ogólnym tle zdziczenia i moralnej degenelacji, pojawia się portret — Gertrudy (Zuzanna Łosińska) wielkiej aktorki z peryferyjnego teatru. Nie docze- kała ona, niestety, premiery „Klakiera”. Namawiam kinomanów, by wybierając się na „Klakiera”, uczynili to, głównie dla Zu- zanny Łosińskiej — aktorki, która swoim talentem, mimo rozlicznych propozycji, obda- rzyła jeden z teatrów prowincjonalnych Polski.

KLAKIER — film prod. polskiej, reż. JANUSZ KONDRATIUK.

T. GNYŚ

A może jazz?...

„W CO SIĘ BAWIĆ...”

René Urteger wystąpi w Rzeszowie

Uważany Czytelnik krajowych periodyków już kilkakrotnie w tym roku miał okazję przeczytać opinie naszych publicystów, że światowa muzyka rozrywkowa coraz bardziej obejmuje kryzys. Rock przeżywa się, jak każda zresztą dziedziną, która się ma w nadmiarze. Dyskoteki coraz częściej przypominają ba- le manekinów. Cienie tancerzy snują się monotoni- e w jakimś bezsensownym spektaklu, który po- winien nazywać się tańcem. Nie ma tu uśmie- chu, radości, fantazji. Sporo osób siedzi pod ścianami, przy stolikach, starając się przekrzy- czać lawinę wydobytających się z głośników dźwięków. Nastawiona na ekonomiczne skraj- ny częstotliwości aparatura zniekształca dźwiękowy obraz prezentowanych z płyt na- grań. Krótkie, lakoniczne zapowiedzi prezenta- torów, w większości niezrozumiałe, przymowa- ne są przez znużonych tancerzy wręcz objętymi.

Niektóre placówki w naszym regionie sta- rają się o uroczalcenie organizowanych im- prez. Ze zmiennym szczęściem, a także skut- kiewicz organizowane są np. w stalowowolskim Hot-Klubie, Klubie „Płomień” przemysłowy WDK, Klubie „Bohema” WDK w Rzeszowie, czy „Płomień” ZDK WSK w Rzeszowie wy- stępy zespołów ja.owych. W ostatnich dniach koncertował jazzowy duet gitar klasycznych „Complextarium” oraz warszawskie weterani polskiego jazzu tradycyjnego „OLD TIMERS”. Organizując takie występy podczas dyskotek przyniesia się niejako ten gatunek, aby zapoznać z nim następną pokolenia. Z dru- giej strony prawdziwi koneseccy jazzu muszą płacić drogą cenę za możliwość postuchania zespołu w takich warunkach, będąc skazanymi na nieodpowiedzialne wybrki tych amatorów rocka, dla których inne gatunki muzyki nie- latnieją i jedynie są godne pogardy. Dla praw-

dziwych miłośników jazzu stworzona została niebawem okazja. Pod koniec października w Warszawie odbędzie się kolejna impreza „Jazz jamboree”. Przyjeżdże na nią kilku zagranic- znych wykonawców. Jedem z nich — francuski pianista René Urteger — wystąpi z dwoma muzykami z jego tria w Rzeszowie. Koncert organizowany przez WDK odbędzie się w sal- li Państwowej Filharmonii w Rzeszowie w na- jbliższy poniedziałek, 24 października o godz. 18.00.

Kim jest René Urteger? Urodził się 6 lip- ca 1934 roku w Paryżu, w rodzinie polskich emigrantów. Już w czwartym roku zaczął uc- czyć się gry na fortepianie. Po latach powie- że, że jego świadomości artystyczną kształtował muzyka Chopina i Debussiego oraz Charlie Parkera oraz Buda Powella. Pierwszy muzy- cny sukces odniósł w wieku 17 lat, zwycięż-ając na festiwalu jazzowym dla amatorów. Od 18 roku życia zaczął grać w kwintecie B. Claytona. Pracował bardzo dużo. Liczne kon- certy przyniosły mu coraz większy rozgłos. Przytulił nagrania płytowe i to w doborowym towarzystwie: S. Getza, D. Gillespiego, M. Da- visa. Zaczął parę lat później kompozytorską. Jego dziełem jest muzyka do filmu „Winda na szafot”. W 1960 roku założył trio jazzowe „HUM” (Humair, Urteger, Michelot), z któ- rym występował przez dłuższy czas. Rok 1961

przyniósł mu kolejny sukces Prix na konkur- sie Django Reinhardta. W obliczu panującego we Francji złego klimatu dla jazzu R. Urteger przerwy działalność koncertową i w la- tach 1965-1977 w ogóle nie występował. — Na arenę muzycznego życia powraca w 1977 roku nagrywając, bardzo pochlebnie ocenianą przez krytykę prasę, radia i telewizję francuską płytę „Reclive”.

Dzięki kontraktowi z firmą „Barcaya” na- grywał w Paryżu z takimi sławami ze świata jazzu, jak Young, Baker, Davis, Michelot. Pia- nista ten uważa jazz za najpiękniejszą muzy- kę świata, gdyż można w niej bardzo dużo wymyśleć, zagrać. Wiele np. francuskich gwiazd piosenki wolało mieć w swoich zespole-ach pianistów jazzowych, gdyż akompaniam-ent był wówczas bogatszy, wiele w nim było in- dywidualności i inwencji. I R. Urteger taką muzykę również grał. Zasadniczo jednak gra muzykę, która wywodzi się z be bopu, chociaż nie jest to dosłownie i on sam nie chce być „zamuflakowany” do jakiegos stylu. Gra muzy- kę bogatą, zróżnicowaną, bez nostalgii i bez awangardy. Gra — jak twierdzi — jazz do- stojny. Jest zawsze współczesny, ciągle odkry- wa na nowo urok swej gry — a jego świat to suma białych i czarnych punktów.

D. JEŻ

«LISTY»

„BUTY PANA ISKRZYCKIEGO”

W nawiązaniu do artykułu red. Andrzeja Za- bierowskiego zamieszczonego w tygodniku „Wid- nokrąg” nr 39, z dnia 29 września 1983 roku, pt. „Buty pana Iskrzyckiego” — informacja o aktual- nej sytuacji na placu budowy szkoły Podstawo- wej w Cieklinie, gm. Dębówiec, woj. Krosno. W chwili obecnej budowa szkoły w Cieklinie jest kontynuowana. Wreszcie pokonane zostały trud- ności w postaci bariery, która stanowiła problem wyłączenia działki pod kanalizację i osadniki ściekowe. Stan robot budowlanych na dzień 1 października br., przedstawia się następująco: — zakończony został montaż pierwszego segmen- tu budynku (budynku jest w stanie surowym, zadasyony). — Na drugim segmencie wykonany jest parter i jest on zaplany w 85 proc. Celowo nie ustosunkowuję się do ww. artykułu, ponieważ uważam, że sprawa największej wagi jest właśnie budowa szkoły oraz doprowadzenie do jej zakończenia.

Panie Redaktorze! Doceniam Pana intencje, które stanowiły podbudę do napisania bawięca-żo- nistego nasego środowiska artykułu i z tego też no- wodu czuję się zobowiązany do zaproszenia Pana, by ponownie zechciał Pan odwiedzić podkar- packą wieś Cieklinę Uszatom. W najbliższym ter- minem odwiedzić byłby czas oddania szkoły do użytku naszym dzieciom. Z poważaniem! Naczelnik gminy Im. Lesław Fortys

„RATUJMY ZABYTKI”

W numerze 38/42 z bieżącego roku w Waszym Dzienniku „Nowiny” (w dodatku Widnokrąg), ukazał się art. M. Lewkowicza „Ratujmy zabytki” — pałac w Narolu, z którego jednoznacznie wynika, że bezpośrednim sprawcą i odpowie- dzialnym za dewastację XVIII-wiecznego pałacu w Narolu jest nasze przedsiębiorstwo — PGR Narol. Taka powierzchowna i gotowa opinia jest przesadnie krytyczna dla nas i nie uwzględnia starań administracji zakładu o zabezpieczenie pałacu przed postępującym niszczeniem. Niewątpliwie treść art. byłaby diametralnie inna, gdyby jego autor w swoich rozważaniach, uwzględnił opinie i materialy, jakie posiada PGR

— tymczasowy właściciel pałacu. W tej sprawie jednak nikt nie prosił o opinię i wydaje się, że przywołanie nakazuje wysłuchać obu zainteresowanych stron. Tak więc zarzut o urzędzeniu przez nas w pałacu knaliny miało się po prostu i prawdę. Mając jednakże na uwadze fakt, że nasze przedsiębiorstwo jest właścicielem pałacu, czyniliśmy w ostatnim dziesięcioleciu szereg starań, w celu uzyskania dotacji na dokonanie „rozgrzebanego” przez konserwatora remontu oraz przekazania obiektu w ręce takiego zaby- kownika, który zapewni jego efektywne wyko- nanie. Trzeba uwzględnić bowiem fakt, że nasz stosunek mały zakład (170 osób zatrudnio-nych), nie ma ani realnych możliwości stwo-żenia z własnych środków pałacu, ani też wy- korzystanie go w jakiś racjonalny sposób. Tym

cienniejszymi w bieżącym roku kierowanymi do Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Rzeszowie i ministra Kultury i gospodarki kulturalnej w Warszawie, kierowaliśmy mo- nitry o przydzielenie środków finansowych w kwotę 15 milionów złotych — jako niezbędne mi- nimum), skąd otrzymałmy zapewnienie finanso- wania na kwotę 5 mln złotych. Spisane porozu-żenie w Urzędzie Wojewódzkim w Rzeszowie so- bowiżowały miejscowy Urząd Gminy do zapew- nienia nam pomocy w ramach z zakresu przy- datku deficytowych materiałów oraz zapewnie- nia wykonawcy robot. Deklaracje pozostały na papierze. Z problemem dewastowanego pałacu, po historycznych uzgodnieniach, pozostało nasz skro- mne przedsiębiorstwo i stan ten trwa do dzisiaj.

Jestli chodzi o użytkowanie pałacu przez nas na rekreacyjne składowe, składy, itp., to jest to stwierdzenie gotowe, bowiem nigdy PGR nie miał tam pomieszczeń składowych, a przedmiot, który widział redaktor, są niewątpliwie własno- ścią użytkownika skrajnie pawilonowy.

Kochana, to trochę długie wyjaśnienia, chcemy zaakcentować, że treść artykułu, napisana jedno- stronnie, wskazując na jedynego winowajcę — PGR Narol, krywdziła nas i nie uwzględnia ca- łych działań w tym zakresie, adekwatnych ocy- wiście dla naszych możliwości. Wierzymy, że Re- daktor Waszego Dziennika znalazł sposobę, aby chociaż częściowo dać satysfakcję naszej szkod- ze krywdzący artykuł.



Stare... na nowe

CENA UMOWNA...
„UMYSŁ NIEWIEŚCI NIEMA STAŁOŚCI”

„KOŚCI ZOSTAŁY RZUCONE!”

Listy do czytelnika

— „Kiedy podnoszę tę sprawę” — powiada pan, a ja mimowolnie patrzę mu pod nogi, czy ta sprawa nie spadła nie przysługują mu dętego palucha. Co się teraz podnosi, Przyjacielu? Ano, sprawę młodzieży się podnosi, bo to początek roku szkolnego. Dzień Na- uczyciela i sprawa jest trze a la mode. Więc jaka mamy młodzież, panie pro- fesorze? — zadaje inteligentne pytanie pani interlokutorka, a pan profesor od- powiada, że jakby problemu nie było, to młodzież mamy uspaniałą, mądrą i dobrą. I tak umieszony problem porba- wia pana profesora nie tylko stopu, ale przede wszystkim tonię, banału, dwa centymetry asekuracji i na metr postu- sowania. Zawsze mieliśmy młodzież taką samą jak dziś, bo inaczej powiedział nie wy- pada publicznie. Dopiero jak nam młody człowiek bez powodu przysunie w tramwaju starą

k... czy starym sk...synem, jak to mo- dnie piosence wystrzeliła odkrywczą rac- ją ten że urządzony świat, wyszydzą wszystkie, czego kiedyś uczono jako ide- du, zbrudzi miłość, szarga dekalog prawd podstawowych, wypnie tylek, za- kreśli palcem kółko na czole i na dodatek kopnie psa — wtedy zaskowyczymy, że dawniej, panie, to było nie do pomy- ślenia oraz co za czasy, co za obyczaje. Naturalnie, dzikie obyczaje. I to jest dla mnie, Przyjacielu, przy- kład na zakłamanie totalne: powiedzieć tyle, żeby nic nie powiedziało w gruncie rzeczy, mieć jedną opinię na publiczny użytek, a drugą dla ścisłego grona przy- jaciół. Zupelnie nie wiem, jak dawniej by- wało, ale jeszcze zupełnie niedawno — rzecz biorąc historycznie — do jakie- ściwiego wieku temu wstecz — za półwie- cieczorem do kawałami uczeń miał po- puścić notę ze sprawozdania i tłumaczyć się on oraz jego rodzice, co stało się

przyczyną takiego zgorznięcia. Wtedy też nie było mody na „kurto-” używaną jako przerywnik, takie spoiste „po prostu” czy „o odepie”, czy też „po- wiedzieć sobie”. Wtedy nie wyskakowały dziesięciom- tylki z opiętych dzinsów na przetrwach to szkole, nie nosiło się bisuterii, patro- kowych szmat, fryzur afro. Wtedy też były tarce i berety, esyfi eof, co wyróżniało i nobilitowało. Wtedy były zabawy szkolne, ze szkołą eholdziło się do teatrów, kin, na imprezy. Wtedy to opole wszystkie nici wiodły do szkoły i prywatność życia ucznia za- rębiano się z tymczasem szkolnym najdokład- niej. I to widocznie naprzyło two, fiodolno- sko szkolne, które nie dozwalało par- zycznej ucy na triumfalne obnarsze nie publiczne swojej parszywości. Presja otoczenia, które w średniej szkole zna- lało się po to, żeby iść dalej”, żeby skończyć studia potem, być narazicie kimś — to presja otoczenia była na ty- le autentyczna i silna, że dawała w za- rodku próby łamania kanonów obowiąz- zujących. Piąny kumpel był wstydem na Non- rze klasy. Dziś bywa idolem. Puszczńska dziewczyna zostawała za- ma, jak w zaczerpniętym kole; było wstyd iść z taką do kina. Samo życie eliminowało, bo były w tym życiu zasady niepodważalne, a po- dawane — spraważaly żelazne konse- kwencje. Dziś w miejsce konsekwencji jest bez- radność i przymykanie oczu. A także teo- rie o świętym spokoju. Piąnatna młodzieży nie narzuca się po

miennia. Problem narkomanii nie istnieje ze szkole, co najwyżej ktoś go wnosi, mówiąc Warszawa i natychmiast... przy- tkuje mu nogę, spadając z banału i ogólnie spłyconego śpiewania. Bezradność każe nam ustąpić, udat, że nie wiadomy, ominąć. Bo a nasz rozpie- ny histeryk, wywołimy gruboakrońność, autchmemy się jaunym ehamstvom? Dom jest bezradny, szkola jest bezrad- na, problem się podnosi, problem upada, przytkuje nogi, a ja sobie idę Przyja- cielu, oraz ciążniej otoczona wysypują- zą się młodzieżą z najstarszego Liceum w Rzeszowie na przynajmniej ulicy i słyszą co dzień: — Jak on, kurios, przyznał mi, kur- wu, to pytanie, to ja temu skurwysynu- uci Neustonem odsunął i ch... zbaw- niał... Uciekam, uszy mam zszarpane, oni ta- cy dorodni, świetnie ubrani, pięknie dys- kusujący w dostojnych murach, skół stoją, stoją w kołach po lody, by sa- chowię rozjeżdżić do domu, gdzie gra- jący mamy z obidam, świecą na ścianie i cała reszta dnia, w któryś swąkicie się dość czasu na wysłuchanie eharzącego punkta, że eholdps zdat maturę na pięć, biedzisz mniej niż zero. I punk charczący, plujący ze grzebien — ma jakąś rację, tyle że w innym kontekście niż mu się zdaje. Co i napisasz, Przyjacielu, idę stu- chać jak następni będą podnosili pro- blem, a Ciebie tymczasem pozdrawiam ze środka jesieni, która jest jak Galczy- kowie Śródziemna Morze: ciepła i migotli- wa, słotem spadłych Heli... KRYSZYNA

